

SŁOWA NA POCZĄTEK

Bardzo możliwe, że świat, przynajmniej ten, który uważamy za „nasz”, właśnie się rozpada. Tuż obok, w Ukrainie, trwa okrutna wojna, która w każdej chwili przekroczyć może cienką granicę oddzielającą od niej nasze życie. Ziemia stoi u progu katastrofy klimatycznej, wymarciem zagrożone są nawet takie gatunki, które zawsze były blisko i wydawało się, że zawsze będą: czajki, gawrony, wróble... Europa powraca do nacjonalistycznych egoizmów, Polska upaja się „snami o potędze” i po raz kolejny radośnie rozkłada pawia ogon, choć drży z lęku przed nadchodzącą zimą.

To, że w tych okolicznościach komuś przychodzi do głowy, by zajmować się teatrem i publikować książkę stawiającą pytania o jego sens, przeszłość i przyszłość, może wydawać się absurdalne. A jednak ośmielam się taką lekturę czytelnikom zaproponować, z tych samych powodów, jakie od wybuchu wojny w Ukrainie przedstawiam moim studentkom i studentom, pytającym – czym i po co my się tu zajmujemy? Mam głębokie przekonanie, że skoro putiny naszego czasu chcą, byśmy myśleli wyłącznie o biologicznym przetrwaniu i zajmowali się tylko tym, co może je zapewnić, to najwłaściwszym aktem oporu, działaniem najdosłowniej antywojennym jest zwrócenie uwagi ku rzeczom najbardziej odległym od tej troski, ale paradoksalnie do przetrwania najbardziej koniecznym. Takim właśnie jak teatr. Być może świat ginie i na pewno trzeba robić wszystko, by tę zagładę powstrzymać, ale też właśnie w obliczu wojny i katastrofy nie możemy zapominać o pytaniach dotyczących tego, co sprawia, że warto walczyć o życia tego zachowanie, co nie jest życiem „nagim”.

Długo próbowałem określić, co to właściwie za książka – prawie tak długo, jak zastanawiałem się, czy w ogóle ją publikować, bo jedno z drugim odczuwam jako ściśle ze sobą związane. Jeśli



- 6 Dariusz Kosiński, 2015.
Fot. arch. prywatne

wybrać najprostszy jej opis – wybór artykułów naukowych, esejów i tekstów publicystycznych z ostatnich dwudziestu lat, które łączy próba przemyślenia, czym

było, jest i być może w Polsce to, co zwyczajowo nazywamy teatrem, to od razu pojawia się wątpliwość, czy na pewno jest w tym wyborze coś, co stanowi dostateczny powód, by na jego publikację przeznaczać czas, siły i środki, wszak nie tylko moje, ale też i publiczne.

Jeśli koniec końców zdecydowałem się na podjęcie tej próby zainteresowania innych tym, co pisomyślałem (pisząc, myślałem – myśląc, pisałem) o teatrze w ciągu ostatnich dwudziestu lat, to zadecydowało o tym przekonanie, że to, co proponuję, również przez dyskusję, a nawet odrzucenie, może sprawić, że teatr i inne praktyki, które ukrywają się pod tym kryptonimem, zostaną skonfrontowane z pytaniem o ich potrzebę. I z odpowiedzią inną niż ta, że są z nami od dawna, że w jakimś momencie związaliśmy się z nimi zawodowo, a nawet – poświęciliśmy im życie. Teatr, podobnie jak inne historyczne formy kultury, nie jest jako ta właśnie forma czymś oczywistym i koniecznym, a choć pytając o niego, zawsze wystawiamy się na ryzyko, że usłyszą te pytania ludzie złej woli, to niepytanie prowadzi do martwoty, utraty sensu i prostej walki o przetrwanie i zachowanie przywilejów. Ja wierzę, że teatr jest potrzebny nie dlatego, że stanowi część „dziedzictwa ludzkości” i że ma wielką przeszłość. Właśnie dlatego pytam, czy ma tylko ją, czy też jest rzeczywiście potrzebny w teraźniejszości i może go czekać jakaś przyszłość. Nie chcę na to odpowiadać zakłęciami i słyszanyymi już tyle razy banałami, że teatr jest odwieczny, a choć się zmienia, to trwa. Mało wiem o sprawach odwiecznych a teatr, jak wszystkie twory ludzkie, jest historyczny i kiedyś jego historia dobiegnie końca. Skąd pewność, że już nie dobiega?

Pytanie o sens istnienia teatru zadawałem sobie, odkąd się nim zająłem. Przekonanie o nieoczywistości i niekonieczności tego akurat wynalazku ludzkości, które mi towarzyszyło i towarzyszy, wynika być może stąd, że wychowałem się w mieście i środowisku, w którym teatr nikomu do niczego nie wydawał się potrzebny. Na dodatek od ponad trzydziestu lat mieszkam i na co dzień żyję w mieście i środowisku, które, choć bardzo różne od mojego

rodzinnego, podobne jest do niego właśnie w tym, że teatru także do życia wcale nie potrzebuje. Przy wszystkich trudnościach logistycznych, jakie z tego wynikają, uważam taką sytuację za bardzo szczęśliwą. Dzięki niej nigdy nie uległem złudzeniu, że teatr jest, bo jest i tak powinno zostać.

Z drugiej strony poświęciłem mu życie zawodowe, stanowiące sporą i ważną część mojego życia w ogóle. Nie stało się to w sposób zaplanowany i świadomy. Było sporo takich momentów, gdy wydawało się, że porzucam teatr. Ale na skutek różnych zbiegów okoliczności (przypadek czy los?) zawsze do teatru wracałem, a dziś jestem w chwili, gdy już jest jasne, że do dającego się dość dokładnie określić punktu raczej go nie porzucę. Więc tym bardziej potrzebuję sam sobie odpowiedzieć, czy i dlaczego było warto.

Wszyscy mamy jakieś prywatne archiwa, do których zaglądamy, przypominając sobie, czym się kiedyś zajmowaliśmy i rozważając, co z tego wyniknęło. Moje archiwum tekstowe jest dość bogate, bo cierpię na piękną chorobę grafofilii – jeśli ktoś pyta, co lubię robić, to bez wahania odpowiadam: lubię pisać. Napisałem więc sporo, sporo z tego opublikowałem, choć też i całkiem sporo nigdy nie zostało do publikacji przygotowane. Przeglądając te dawne teksty, zdałem sobie sprawę, że już wiele lat temu na różne sposoby, czasem nie do końca świadomie, usiłowałem znaleźć odpowiedź na pytanie o potrzebę teatru. Zacząłem te teksty na nowo czytać, zmieniać, uaktualniać i układać, by w pewnym momencie stwierdzić, że tworzy się z nich swoisty krajobraz złożony z trzech sfer, trzech pól, w obrębie których zaczynają się wyłaniać, zarysowywać odpowiedzi. Pojawiła się też wyraźna oś czasu, obejmująca trzy etapy mojej pracy i jednocześnie trzy epoki teatru i typy funkcji przez niego spełnianych. Uznałem, że warto sprawdzić, czy ta kompozycja, a przede wszystkim odpowiedzi, jakie formułują się wraz z jej powstaniem, mają rzeczywistą wartość. Taki sprawdzian możliwy jest tylko poprzez konfrontację z poglądami, odczuciami, sposobami myślenia innych. I dlatego koniec końców zdecydowałem się tę książkę opublikować.

Te może zbyt osobiste dywagacje nie zmieniają w niczym faktu, że ten tom składa się w zdecydowanej większości z tekstów naukowych, czasem nawet dość serio akademickich, nawet jeśli – idąc

za swoimi skłonnościami – niektórym nadaję pewne zabarwienie publicystyczne. Wszystkie mają przy tym dość wyraźną sygnaturę autorską, co wynika z tego, że nie wierzę w „obiektywną” naukę i nigdy nie ukrywałem, że piszę z określonych pozycji, będących efektem doświadczeń osobistych i historycznych, багаżu kulturowego, przekonań, temperamentu itd., itp. Muszę też przyznać, że zawsze miałem problem z wytyczeniem granic między pisaniem naukowym i nienaukowym, bo niezależnie od tego, o czym, jakim językiem i na potrzeby jakiego medium piszę, zawsze starałem się równie poważnie i – na ile umiałem – precyzyjnie przemyśleć, przeanalizować i zinterpretować to, czym się zajmuję. Dlatego też obok artykułów naukowych są w książce teksty publicystyczne, a nawet felietony. Niekiedy bowiem tylko w takiej formie udaje się uchwycić te aspekty zjawisk, które w refleksji naukowej się nie mieszczą. Zwłaszcza wtedy, gdy to, co stanowi jej przedmiot, jest jednocześnie obszarem działań o zmiennym przebiegu i nie zawsze dających się przewidzieć konsekwencjach.

Każdy z zamieszczonych tu tekstów został opisany i osadzony w czasie w nocie edytorskiej, gdzie znajdują się również adresy pierwodruków. Starałem się tam także opisać stopień przepracowania: są w książce zarówno teksty napisane w zasadzie na nowo, jak i w różnym stopniu zmienione na potrzeby tej publikacji, a także i takie, którym przywróciłem kształt bliższy pierwotnemu. Pozwalam też sobie sądzić, że ze względu na umieszczenie w określonym miejscu całościowej kompozycji nawet artykuły, których kształt nie odbiega znacznie od znanego z wcześniejszych publikacji, zyskały tu nowe brzmienia i znaczenia.

Zazwyczaj we wstępie zamieszcza się rodzaj przewodnika czy instrukcji obsługi dla czytelników, wyjaśniającej kompozycję tomu, niekiedy też uprzedzając, co zawierają i jakie zadania spełniają poszczególne części. Pozwolę sobie z tego zrezygnować w nadziei, że dramaturgia tej książki jest z jednej strony na tyle wyrazista, że nie trzeba jej wyjaśniać, a z drugiej – na tyle jednak nieoczywista, że wyjaśnienia mogłyby jej tylko zaszkodzić.

Nie zrezygnuję natomiast ze zwyczajowych podziękowań. Jest bardzo wiele osób, które powinny je ode mnie usłyszeć, począwszy od moich Najbliższych, którym codziennie dziękuję, że są i mają do

mnie cierpliwość. Ale z wielu powodów niech mi wolno będzie w tej właśnie książce wszelkie wypowiedziane podziękowania skierować do jednej tylko osoby – Doroty Buchwald, której wpływ na kształt i zawartość tego tomu jest daleko większy i głębszy niż mogłaby to nazwać formalna funkcja redaktorki. Nie tylko dlatego, że redakcja w jej wykonaniu to od lat osobna sztuka tworzenia książek jako wielomediálních kompozycji, coś, co można by nazwać dramaturgią wydawniczą. Ogromne znaczenie dla tej książki ma Doroty miłość do teatru, wiara w jego potrzebę. To dzięki naszym rozmowom, sporom, czasem niemal kłótniom, w których to zawsze mnie brakowało cierpliwości i w których zbyt szybko się zaciętrzewiałem, zrozumiałem wiele potrzeb, które wcześniej wydawały mi się wynikiem ulegania złudzeniom lub presji „kulturalnych przyzwyczajień”. Bardzo za to wszystko dziękuję.